

50 Shades of Pink

Objęła go w oba kopytka i postawiła pionowo przed oczyma. Jej spojrzenie oraz szeroki uśmiech wyrażały niebywałą radość i ekscytację. Pinkie Pie wyszczerzyła swoje lśniąco białe zęby i badała wzrokiem obiekt swojego pożądania na całej jego długości. Zwróciła się szybko w kierunku Braeburna i ostentacyjnie zachichotała. On natomiast uprzejmie zamrugał i lekko się zaśmiał.

Pinkie Pie wołała nie spieszyć się zanadto. Wołała rozkoszować się chwilą. Zaczęła powoli od samej góry. Każde muśnięcie językiem sprawiało jej ogromne szczęście. To nie było jeszcze lizanie, to dopiero zabawy w łagodne dotykanie. Przygotowanie się do prawdziwej uczty, badanie terenu. Nie mogła jednak oprzeć się swoim pożądaniom i poczęła posuwać językiem delikatnie niższe partie ku szczytowi. Wraz z pierwszym kontaktem jej warg, podniecenie Pinkie znacznie zaczęło wzrastać. Oczy zaiskrzyły, a grzywa najeżyła się. Różowy grzbiet, w wyniku przeszywającego go prądu podekscytowania, wygiął się niczym u rasowego kota.

Pyszczek rozwarł się szeroko, tak by mogła objąć go całego w obwodzie. Nie była to łatwa sztuka ze względu na duży rozmiar. Namiętnie ssła jedynie czubek, wydając z siebie charakterystyczne mlaskanie. Przywarła do niego całe usta, które wędrowały to z góry na dół po śliskiej powierzchni. W wolnym tempie, Pinkie Pie zaczęła poczynać sobie coraz śmielej. Czubkiem nosa miała już prawie dotknąć swych kopytek umieszczonych u nasady, ale poczuła ból w gardle i zakrztusiła się. Szybko odsunęła głowę i odkaszlnęła. Braeburn spojrzał na nią litościwym wzrokiem. Pinkie nieco się zarumieniła, ale nie straciła dobrego humoru. Cichutko zachichotała tak jakby wstydziła się tego co zrobiła.

- Oj, głupiutka – odrzekł Braeburn.

Pinkie Pie nic sobie nie robiła z komentarzy przyjaciela i wróciła do poprzednich czynności. Wszystko, czego się ona dotknęła, było inne, niecodzienne, czasem nawet dziwne. Żadna praca wykonana przez Pinkie nie była zwyczajna i nudna, nawet tak prosta jak ta, którą właśnie robiła. Przysiąc trzeba szczerze, że język miała giętki jak mało kto. Ruchy tegoż organu były równie szalone jak szalona była sama Pinkie Pie. Trudno odnaleźć jakąś konkretną sekwencję liżnięć, która układałaby się w spójną całość. Raz to język ruchami kolistymi posuwał się po obwodzie, raz przywarły całą swą powierzchnią wędrował z góry na dół, a kolejnym razem zawijał się wokół niczym u kameleona.

Choć bardzo się starała nie pobrudzić, niestety kilka lepkich kapek upadło na jej pierś. Zaschnięte kropelki sklejały jej puszyste różowe futerko. Pinkie zwolniła znacznie, nie chcąc się jeszcze bardziej opaskudzić. Starannie oblizwała każdy rozkoszny centymetr kwadratowy i... zesmutniała. Ostał się jeno patyczek. Nie było już śladu z pysznego, zimnego loda, który tak orzeźwiał Pinkie w ten upalny dzień.

- Myślałem, że się ze mną podzielisz – odezwał się Braeburn.

- Mówiłeś, że lubisz tylko śmietankowe?

- Tak, ale spróbować nigdy nie zaszkodzi.

- Jak chcesz, to zostało mi trochę na pyszczku – odpowiedziała Pinkie, ponętnie uśmiechając się.

Braeburn nieco się speszył, ale nie chciał dać po sobie o tym poznać. Stał jak wryty w ziemię, a Pinkie Pie zbliżyła do niego swoją głowę. Wpatrywała się w niego cały czas swoim uwodzicielskim wzrokiem. W trakcie zetknięcia ich nosów, można było ujrzeć strach w oczach Braeburna. Pinkie nie zwróciła na to uwagi, gdyż przymknęła powieki i wyciągnęła swój język. Tak doszło do ich pierwszego pocałunku, który rozpoczął nowy rozdział w ich życiu.

Następnie Pinkie objęła go w oba kopytka i...